

7

ROZDZIAŁ II

W klasie piątej i szóstej, kiedy miałem lat 15-16 nastąpiła u mnie wzmożona praca myślowa nad całą moją filozofią życiową. Czułem, że mój stosunek do świata zewnętrznego nie jest jeszcze dostatecznie ^{skrytalizowany} skonkretyzowany, brak mu jest bowiem logicznego związania i zharmonizowania. Do tej pory miałem do czynienia tylko z fragmentami, nie powiązanymi jeszcze w jedną logiczną całość.

Widziałem przede wszystkim, że moje podstawy etyczne, oparte przeważnie na uczuciach wyniesionych z domu rodzicielskiego, nie są dostatecznie ugruntowane. Ojciec, którego nie tylko kochałem ale i szanowałem, jako człowieka szlachetnego, z poczuciem honoru ~~u~~ wielkiego patrioty, nie mógł już, po klęsce powstania z roku 1863/64, przyjść do dawnej swojej energii życiowej; prowadził on życie w sobie zamknięte i prawie zupełnie nie udzielał się dzieciom. Jednak sama postać jego szlachetna wywierała wpływ na początkowe urabianie kierunku moich nastawień i upodobań życiowych. Już jako mały chłopiec, w domu rodzicielskim, miałem zapoczątkowany kierunek rozwojowy, od którego ^{nigdy} nie ^{odstępowałem} ~~zboczyłem~~ przez całe życie. Wszelka moralna brzydota ludzka, z której mogłem sobie zdać sprawę, przejmowała mnie już wówczas wstrętem. Czułem potrzebę zdobycia tak mocnych podstaw etycznych, aby móc ^{zachować drogę życia} ~~nie odstępować~~ w dalszym życiu od drogi zapoczątkowanej ^{w warunkach} ~~uprzednio~~, dzięki specjalnie ^{szczególnie} ~~sprzyjającemu~~ warunkom. Do tego, a nie innego kierunku mego

dojrzewania, byłem przywiązany. Chciałem więc stworzyć w sobie dostateczną odporność przeciw wszystkim ewentualnym zbodzeniom, spowodowanym wpływem środowisk, wśród których mógłbym w przyszłości przebywać. A ponieważ podstawy religijne uważałem dla siebie za jeszcze niedostatecznie chroniące, szczególnie przy uczestniczeniu w wirze życia, przeto musiałem się zabrać do pracy nad sobą. Poświęciłem jej wiele czasu i energii, w końcu jednak tak się opancerzyłem, że ze spokojem patrzyłem w przyszłość.

Każdy człowiek, bez względu na swe podstawy moralne pragnie, zdobyć w swoim szerszym otoczeniu wrażenie, jak najbardziej dodatnie. Do tego nie może prowadzić odgrywanie sztucznej roli, z którą stan jego wewnętrzny koliduje. Otoczenie bowiem bardzo szybko potrafi się zorientować i sztuczną grę od prawdziwej wartości wewnętrznej człowieka odróżnić.

Bo czyż jest taki kłamca na świecie, któryby potrafił przez czas dłuższy ukryć swoją brzydką wadę przed otoczeniem?

Czy jest taki chciwiec zdobywczy materialnych, kosztem wyrządzenia krzywdy innym, któryby zdołał ukryć swe społeczne zwyrodnienie?

Czy jest taki człowiek, który potrafiłby niepoznanym, przedstawiać się przez czas dłuższy za społecznie idealnego, kiedy jego uczucia wewnętrzne mają zupełnie odwrotne nastawienia?

Czy jest taki człowiek, który party swymi nadmiernymi ambicjami, zdobywa, niewidocznie dla otoczenia, kosztem pomniejszania zasług innych, większą popularność?

I wogóle, czy jest taki człowiek, który potrafi, przez dłuższy czas, sztuczną grą na zewnątrz, ukryć właś-

ciwe swe oblicze?

Wszyscy ci ludzie nie potrafią wytworzyć wśród swego otoczenia szczerego, przychylnego nastawienia do nich. Przeciwnie, ludzie stykający się z nimi, bądź jawnie bądź też w ukryciu, zachowują wobec nich wielką rezerwę. Wszystkie ich wysiłki, cała wyrafinowana gra, cała wkładana sztuka na nic się nie zda. Te niepowodzenia przynoszą tym "aktorom" wiele zawodów, dużo przykrości. Szczęścia osobistego fałszywa ich gra im nie daje. Zdobyćcie materialnych bogactw, czy też popularność z cudzą krzywdą, może przynieść zadowolenie, lecz tylko krótkotrwałe. Zdobyćcie powszednieja, apetyty rosną, gra staje się bezwzględniejsza, coraz więcej krzywdy ludzkiej w około. I znowu występ nieudaczy zawód, cierpienie.

Już, jako Prezydent Rzeczypospolitej, miałem kontakt z lekarzem, który stosował metodę tybetańskiej medycyny, zbudowanej na doświadczeniach kilku tysięcy lat. Mówił mi, że cierpienia psychiczne mają najbardziej szkodliwy wpływ na stan zdrowotny człowieka. Z pośród wielu przykładów, które mi jako dowód przytaczał, przypominam sobie historię z finansistą, zagrożonym poważnie ~~na~~ swoim zdrowiu. Był on właśnie w bardzo dobrym nastroju, albowiem jak mówił, przy pośrednictwie sprzedaży Państwu prywatnego odcinka kolei, zarobił 300,000 zł.; koszty uboczne wynosiły 100,000 zł. Ow lekarz tybetański, domyślając się łatwo, że koszty uboczne to nic innego jak stosowane przekupstwa funkcjonariuszy, wiedział zaraz z kim ma do czynienia. Po zbadaniu pacjenta, oświadczył mu też, że najważniejszą przyczyną groźnego stanu zdrowia, jest jego zajęcie, które wywołuje szkodliwe namiętności. Radził przerwanie tego rodzaju roboty, usunięcie się w zacisze domowe, w przeciwnym bowiem razie, grozi mu bliska

katastrofa. Zioła nie są w stanie skompensować działania truci-
cizny, którą pacjent stale w sobie nosi. Chory zbladł z wra-
żenia, pożegnał lekarza i więcej się nie pokazał. Rozwinięte
nadmiernie namiętności przeważały.

Wywody myślowe owego lekarza umocniły mnie w wy-
pracowanej przezemnie filozofii życiowej. Zatem nie tylko o
zwiększenie szczęścia osobistego tu chodzi, lecz również o za-
chowanie zdrowia.

Człowiek, który wszelkie piękno w sobie nosi, nie
naraża się ani bliższemu, ani dalszemu otoczeniu. Przeciwnie
nawet, wszędzie spotyka dowody sympatii i daje mu to pogodę
życia i spokój wewnętrzny. Największe jednak wyczuwa zadowole-
nie, gdy jest przeświadczony, iż może żywić szacunek dla same-
go siebie. Ta potrzeba szanowania się powstrzymuje go od dzia-
łań, które mógłby uważać za niegodne i niehonorowe zakłamanie
swej linii postępowania. Z takiego stanu czerpie człowiek du-
żo szczęścia.

Ta harmonia prawdziwego swego interesu, z kształce-
niem i pielęgnowaniem wszelkiego piękna wewnętrznego, jest za-
dziwiająca.

Moim zdaniem pojęcie egoizmu jest niewłaściwie sto-
sowane. Ludzi, których powszechnie nazywamy wielkimi egoista-
mi, powinno się nazywać wykolejeńcami z toru, wiodącego do har-
monii wśród społeczeństwa. Fakt, że istnieje ich tylu na świe-
cie, jest spowodowany bardzo skomplikowanymi warunkami życia
ludzkiego, które łatwo powodują zboczenia.

Miałem lat 17, kiedy po raz pierwszy udało mi się
zrobić spostrzeżenie, jak silnie potrafi autosugestia opanować
umysł człowieka. Pod wpływem faktów, które naruszyły interesy
lub ambicję człowieka, potrafi ona tak zaciemnić umysł, w zwy-
czajnych warunkach nawet logiczny, że może zadziwiać swoim
brakiem obiektywizmu. Przypadkiem, który pozwolił mi już w tak
młodym wieku odkryć tę prawdę

P. Barde

147

był pogrzeb ojca, na który zjechała się cała jego rodzina. Po pogrzebie zauważyłem mocne dysharmonie pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Zdrażnienia były tak silne, że sprawiało mi to dużą przykrość.

Chodziłem więc od drzwi do drzwi i skłaniałem ~~skrew~~ nych, do zaniechania nieporozumień i dalszej zgody; i tu odkryłem przerażające zjawisko, dawniej mi nieznane. Ludzie których uważałem dotychczas za rozsądnych i logicznych, okazali się w stawianiu swoich pretensji zupełnie nielogicznymi i nie będącymi w stanie zachować obiektywnego stanowiska; kłóciła ich sprawa materialna - podział majątku.

Po tym stwierdzeniu potężnego wpływu autosugestii, która tak paraliżuje zmysł logicznego myślenia, postanowiłem zabrać się do samego siebie. Wykonałem bardzo metodycznie pracę paroletnią i doszedłem wreszcie do takiej odporności, iż uważałem sobie za punkt honoru nie poddawać się jej, nawet w najtrudniejszych dla siebie okolicznościach. Dawało mi to wiele zadowolenia i pogody. A jednak tak mało jest ludzi co mieli szczęście pracować w tym kierunku nad sobą.

Nawet najmądrzejsi ludzie ulegają od czasu do czasu działaniu, które wywołuje wewnętrzny niepokój i rzuca jednostkę w objęcia niezdrowych emocji i namiętności.

Wielka szkoda, że w programach wychowania domowego i szkolnego, nie uwzględnia się tego zjawiska. Ileż nieporozumień i silnych podrażnień uniknęłoby się w jednolitym społeczeństwie, a co dopiero we wzajemnym stosunku poszczególnych narodów, gdyby się uzyskało ogólnie wysoki poziom kultury obiektywizmu.

Człowiek, dający się opanować autosugestii, nie jest w stanie wyrażać swoich spostrzeżeń w sposób

subiektywny, musiałby bowiem, mając sam obiektywne widzenie w każdej okoliczności, uważać ustosunkowanie nieobiektywne za świadome kłamstwo.

Jednostki ulegające autosugestii, mówiąc i pisząc nieobiektywnie, nie doznają wrażenia, że popełniają kłamstwo i pozostają w zgodzie ze swoim sumieniem.

Ludzie, którzy z całą świadomością i cynizmem kłamia, nie stanowią dla mnie przedmiotu zainteresowania, uważam ich bowiem za zwyrodniałych. Ludzie ci, o niskim poziomie wszelkiej kultury, nie są tak bardzo szkodliwi jakby można przypuszczać, gdyż otoczenie świadomego kłamcę łatwo rozpoznaje. Nie pomoże tu największa sztuka okłamywania.

Najgorzej jest z tymi, którzy dopóki nie ulegną działaniu autosugestii, nie budzą w otoczeniu żadnych zastrzeżeń i z tej racji kiedy później ich stanowisko jest nieobiektywne, przyjmowane jest przez społeczeństwo wśród którego żyją, za wiarygodne i uczciwe.

Na podstawie długoletniego doświadczenia przekonałem się, że obiektywizm w każdym przypadku, nie tylko nie osłabia pięknych uczuć dla swoich najbliższych, dla narodu, ale je nawet potęguje, gdyż nie są one osłabiane przez różne emocje. Również nie niszczy energii potrzebnej dla zwalczania działań szkodliwych dla narodu czy państwa.

Filozofia życiowa, wypracowana przeze mnie w dużym trudzie, była mi pomocną w zachowaniu kierunku działalności w moim długim życiu. Byłem zabezpieczony od wszelkich, w moich oczach, szkodliwych wpływów różnych środowisk, wśród których wypadło mi przebywać, a przez to samo uniknąłem zakłamania się wewnętrznego. W miarę narastania aktywności życiowej, rósł szacunek ~~do samego siebie~~ wewnętrzny dla samego siebie.

bie, który stanowił też wielkie moje bogactwo. Od świata zewnętrznego nie oczekiwałem nigdy uznania moich zasług, gdyż uznanie ich własne było mi dostateczną nagrodą. Z tych racji nie spotykały mnie żadne ~~zawodowe~~ cierpienia, gdy praca moja i zasługi nie były uznawane przez innych, albo też, gdy uznanie przychodziło zbyt późno. ^{Tęgo} Mojego bogactwa psychicznego nie oddałbym też za największe korzyści materialne.

I chociaż życie moje, pełne wydarzeń, nie było uska-
ne kwiatami, doszedłem do przeświadczenia, iż los dużym
szczęściem ^m nie obdarzył.